Nr. 5. Stanisławów, dnia 31. stycznia 1886. Rok II.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:

W miejscu:

całorocznie — — — — — — — 4 złr.
półrocznie — — — — — — — 2 „
ćwierćrocznie — — — — — — — 1 „

Z przesełką pocztową:

całorocznie — — — — — 4 złr. 60 cnt.
półrocznie — — — — — 2 „ 30 „
ćwierćrocznie — — — — 1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:

Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.

Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.
Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

Rękopisma nie zwracają się.

Do Redakcyi czasopisma
„Kronika Stanisławowska“
na ręce odpowiedzialnego redaktora
Pana Kajetana Kulińskiego tu.

L. 619.

Wyrok.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd obwodowy w Stanisławowie orzekł na mocy §. 489. i 493. p. k. i §. 37. ustawy prasowej, że treść artykułu umieszczonego w Nrze 4. czasopisma „Kronika Stanisławowska“ z dnia 24. Stycznia 1886. pod napisem: *„Rocznica powstania 1863.“* zawiera znamiona zbrodni z §. 58. lit. b. i c. u. k.; — zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego numeru czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

W wyż wymienionym inkryminowanym artykule mieszczą się znamiona istoty czynu zbrodni z §. 58. lit. b. i c. u. k.

Z c. k. Sądu obwodowo-karnego

Stanisławów, 25. stycznia 1886.

Pasławski.

Kilka słów o utrzymaniu własności ziemskiej

skreślił Wiktor Krzeczunowicz z Komarowa.

Powszechne skargi o smutnem położeniu rolnictwa i rolników w kraju — narzekania o ogólnej biedzie i złych stosunkach, rozlegają się od pałaców do biednej strzechy wieśniaczej — a wnikając w wszystkie warstwy społeczne — przyczyniają się tylko do niesłusznego upośledzenia ziemi — tej świętej żywicielki narodów, której moralna wartość posiadania przewyższa stokroć razy nagromadzone skarby w papierach, pieniądzach i klejnotach, szczelnie uwięzionych u kapitalistów, oprócz mającym je jednostkom, ogółowi zresztą, żadnej korzyści nie przynoszą. — Ziemia czyli raczej rola, to ognisko pracy, ruchu, która żywi ludzi, jest rzeczywiście dotkniętą chorobą przesilenia rolniczego, czego dowody złożył kraj cały, postawieniem znajomych postulatów na wiecu rolniczym we Lwowie, w grudniu z. r. bardzo licznie odbytym, sprawa, którą się nasza reprezentacya kraju ma jak najświętszy obowiązek najgorliwiej zająć, zwłaszcza iż utrzymanie w posiadaniu ziemi stanowi siłę narodu. Najwyzszy przykład uznania pod tym względem położył książe Adam Sapieha, dając krajowi pierwszy inicyatywę, ten niezmordowany pracownik na niwie ojczystej, oddany cały na usługi kraju, który z pewnością zrobi to wszystko, co tylko ludzkie siły zrobić są w stanie. — Prawda, że stosunki zewnętrzne polityki, utrzymują całą Europę uzbrojoną od stóp do głowy, a te w części stoją naszym słusznym żądaniom w poprzek, ale ufajmy, iż reprezentacya kraju, delegacya nasza, ciesząca się obecnie życzliwością u sfer rządzących, użyje wszelkich możliwych wpływów, do zadośćuczynienia naszym potrzebom i dobro kraju będzie miała przedewszystkiem na oku. — Kwestyę więc postulatów naszych, kwestyę przesilenia rolniczego, zostawmy teraz na uboczu, albowiem nad uleczeniem tej choroby pracują, i pracować będą najlepsze siły kraju naszego, wejrzyjmy przedewszystkiem w samych siebie, a obaczymy, iż główną podstawą naszej nędzy, są długi, które najpracowitszemu i najlepszemu gospodarzowi podkopują byt i deprecjonują prawdziwą wartość ziemi. Dzisiaj prawie cała własność ziemska jest do większej połowy obdłużona, dlatego tak ciężkie, tak twarde warunki, utrzymania własności ziemskiej dotknęły nas w erze przesilenia rolniczego, a zniechęceni i bezwładni szukamy zamiast lekarstwa, trucizny, t. j. nowych długów, przygotowując tym samym rychlejszą zgubę i upadek.

Pierwszemu Władyce Stanisławowskiemu Najprz. Księdzu Biskupowi Dr. J. Pełeszowi, na pamiątkę Jego instalacyi d. 10. stycznia 1886.

Trzy opisy historyczne STAROKSIĄŻĘCEGO GRODU HALICZA.

Skreślone przez Dr J. Szaraniewicza Lwów 1883.
Podał w streszczeniu
A. K. BŁACHOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Przypatrzmy się teraz bliżej stanowi dawnej ludności i życiu społecznemu Halicza. Autor przedstawia ciekawy obraz z charakterystycznemi a pouczającemi uwagami:

Podówczas były tam trzy stany: bojarzy, mieszczanie i chłopi. Chłop trudnił się uprawą roli, żył w poniżeniu, stan bowiem chłopa różnił się wielce od stanu bojara*), a nazwa „chłop“ oznaczała imię pogardliwe (smerda). Mieszczaństwo trudniło się rzemiosłem i kupiectwem i odgrywało podobnież podrzędną rolę. Głównie o losach państwa stanowili — bojarzy, *dążyli oni nieustannie do osłabienia książęcej władzy* — i w ten sposób stali się przyczyną upadku samodzielności Halicza. Bojarzy obdarzeni grodami i ziemiami rządzili niemi; przebywali oni w stolicy, a piastując urzędy przyczyniali się i do blasku książęcego dworu. Kronika wymienia urząd: stolnika, kanclerza, pieczętarza, koniuszego, pisarza książęcego, namiestników po grodach i domowego nauczyciela, który wychowywał dzieci książęce; *„miał on powagę i wielki wpływ“*. Naczelny wojewoda nosił „złoty łańcuch na szyi“. Drużyna bojarów otaczała księcia a żony bojarów księżniczkę. Z zwierzchności duchownych wymienia kronika *„godność metropolity (1250 r.)*

W Haliczu było wiele klasztorów; zakonnicy zażywali wielkiej cześci; między nimi „Grzegorz, był tak świętym, jakiego nie było ni przed nim ni po nim“. Nie brali też udziału w sprawach publicznych — *„szerzyli tylko oświatę i wszczepiali pobożność“*. Uczeni mieli w Haliczu znaczenie, kronika wspomina o „Tymoteuszu“, wielkim uczonym, który ganił złe uczynki wojewody Benedykta.... Książę ruszając na wojnę zwoływał radę (wiec) i zapytywał o zdanie i wolę bojarów otaczał się orężnikami „do słońca podobnymi“ tudzież strzelcami, „Sokołami“ zwanymi. —

— — — — — — — — — — —

(Tu należy dalszy ciąg, podany mylnie w Nrze 3. — Przyp. Red.)

Nasuwa się domysł, że w staroksiążęcym grodzie Haliczu, który przez tyle pokoleń wzrastał, musiało być wiele cerkwi i klasztorów. Na podstawie świadectw historycznych jedna z cerkwi ruskich została za króla Jagielly na kościół katedralny obrz. łać. przeznaczona; (równocześnie i w Przemyślu starą cerkiew św. Jana przebudowano na katedrę łacińską). Po przeniesieniu łać katedry do Lwowa katedralny kośoł halicki przydzielony został łać. proboszczowi, a „plebańszczyzna łać. nad ujściem Łomnicy do Dniestru, otrzymała wraz tamże położone grunta. Katedra pomieniona stała więc albo na „plebańszczyznie“, albo na „Perełomie“, lub na „Bieduniu“, słowem — na brzegach Łomnicy, skąd rozległy a czarujący widok na urodzajne liczne łany, gęste dąbrowy i bujne łęgi się roztacza. (C. d. n.)

*) Nazwa pochodząca od „bój — boju“ = bojar, tyle co rycerz, wojownik

Pomoc dla rolnictwa na zewnątrz jest konieczną, ta pomoc da Bóg przyjdzie, albowiem państwo, które nie podpiera rolnictwa, już przez to samo się osłabia; wewnątrz zaś w domu zróbmy sobie sami porządek, tam gdzie tylko ratunek jest możliwy, tam nie zwlekajmy chwili, bo łatwiej zawsze jest z ziemi ustąpić, niżeli ją nabyć napowrót — a jakich to środków do utrzymania własności ziemskiej nam przedsięwziąść wypada, o tym w ciągu dalszym. (C. d. n.)

Położenie finansowe
NASZEJ GMINY MIEJSKIEJ.

IV.

Przedstawiwszy dotąd w głównych zarysach projekt budżetu gminnego na rok bieżący i skonstatowawszy oraz, że wydatki zwyczajne znajdą zupełne pokrycie, — wrócimy do tego przedmiotu jeszcze raz później — gdy się będą toczyć obrady budżetowe w Radzie miejskiej, — ażeby cyfrowo przedstawić *poszczególne działy* budżetowe i omówić niektóre przedmioty ważniejsze w związku z budżetem będące. Tymczasem wypada nam przedstawić jeszcze teraźniejszy *stan majątkowy gminy miejskiej* w porównaniu do nieszczęsnej epoki pożarowej z r. 1868. — Z końcem tegoż roku liczyła gmina miejska w stanie czynnym majątku miejskiego 103,720 złr. wartości nieruchomości, a to:

folwark Knihinin wartości . . .	57750 złr.
resztki spalonego ratusza, 6 młynów i rzeźnicę starą	25873 „
koszary wojskowe po Szwejkowskim, szopa na wozy, domu dla grabarza i oprawcy, place i grunta luźne .	20097 złr.
razem wartości jak wyżej	*103720 złr.*

na czem ciężyły długi miejskie:

a) do funduszu religijnego za kupno dóbr Stanisławowskich . .	65873 złr.
b) gminie miasta Bolechowa za pożyczone do kupna Knihinina .	9293 „
c) reszta do powyższego kupna .	2341 „
d) pobrane nadwyżki z kasy funduszu szpitalnego	14000 .
razem było długów . .	91507 złr.
w porównaniu do wartości aktywów jak wyżej	103720 „
cały niby czysty zasób majątku miejskiego wynosił wsystkiego . . .	12214 złr.

i kupę gruzów po spalonym ratuszu.

Inwentarz miejski zaś z końcem roku 1885 wykazuje stan wartościowy przedmiotów nieruchomych gminy w sumie 700451 złr. a mianow.:

Ratusz miejski (według kosztów odbudowania nie licząc dawnych murów)	100000 złr.
Kamienica zwana Bazar, gdzie się mieści kasyno m.	55830 „
kamienica w ulicy Lipowej po Prajerze gdzie są mieszkania wojskowe i II. szkoła etatowa chłopców . .	30880 „
3 budynki na szkołę wyższą realną, wydziałową żeńską i I. etatowa chłopców	144020 „
trzy koszary dla wojsk (piechoty)	102500 „
kamienica ze strażnicą ogniową . .	27510 „
Bazar na wiktuały, dom z jatek i nowa rzeźnica	20840 „
zakład gazowy oświetlenia miasta	70000 „
siedm różnych pomniejszych budynków jako to: dom oprawcy, grabarza, karczma etc.	4025 „
różne grunta orne i budowlane .	5940 „
place i ogrody publiczne . . .	30000 „
wartość części dóbr Knihinina .	85000 „
oraz prawa wyszynku w Stanisławowie	39000 „
Ogół wartości wszystkich nieruchomości miejskich wynosi zatem obecnie najniżej licząc	700451 złr.

Jakaż to kolosalna różnica między stanem rzeczy z r. 1868 a teraźniejszym, od razu przyrosło 20 zupełnie nowych przedmiotów w wartości przeszło 600.000 złr.

Natomiast wynoszą po części ku temu celowi zaciągnięte pożyczki miejskie z końcem roku 1885 jeszcze około 700.000 złr. tak, że po wyrównaniu różnych spłat, dawniejszych zaległości, oraz różnicy kursu na pożyczkach, niedoborów miejskich, wydatków na pierwsze urządzenie straży ogniowej, na uporządkowania miasta, na chodniki asfaltowe etc. które to wydatki wynosiły razem 221.454 złr. — przystępuje gmina od teraz już do znaczniejszych spłat kapitału dłużnego, co wynosi około 12.000 złr. rocznie. —

Tym sposobem doprowadzono do zrównania stanu passywów a wartością nieruchomości i umożliwiono gminie przez dokonanie przyszłych spłat na kapitał, czynienia oszczędności i uwolnienia stopniowo powyż wymienionych przedmiotów od obciążenia.

Spłaty zaś pożyczkowe, które gmina miejska w międzyczasie t. j. od r. 1869. po koniec roku 1885. z własnych szczupłych dochodów zwyczajnych dokonała, wynoszą:

na spłatę kapitału	114,065 złr.
na oprocentowanie zaś	551,575 „
razem zapłacono dotąd z tytułu zaciągniętych pożyczek . . .	665,640 złr.

(C. d. n.)

Czesi a my.

Zwykłem prawem natury między dwoma jestestwami na ziemi musi się odbywać ciągła walka; — jedno drugie z wiedzą, czy bezwiednie wypiera ciągle z zajmowanego stanowiska. A zastanawiając się, spostrzegamy, że silniejszy zwykle wypiera słabszego, lub gdy obaj są równo silni, walka trwa tak długo, aż jeden z nich zesłabnie i pokonanym zostanie. Tego nas uczą dzieje natury, tego doświadczamy w codziennem życiu. Zaglądnąwszy zaś do dziejów ludzkości to samo spostrzegamy. Ciągle trwają walki narodów. Walki te trwają dłużej lub króciej, stósownie do siły moralnej i fizycznej. A nieraz widzimy, gdy naród, po świetnej przeszłości, upada, inne narody rozwojem swym przygniatają go; coraz mniej o nim słychać; nastaje cisza nieraz wieki trwająca, — aż znowu po setkach lat wstaje, zaczyna żyć, oddychać, rozwijać się i odzyskiwać dawno minioną przeszłość. Takie metamorfozy widzimy na Grekach i Serbach. Takim narodem o świetnej przeszłości, a później o wiekowej niemieckiej niewoli są Czesi.

Proszę sobie wyobrazić naród, stosunkowo drobny, oblany zewsząd morzem ludności niemieckiej, kiedy po klęsce Białogórskiej w r. 1620. stracił byt swój polityczny i następnie niszczony długimi wojnami jak n. p. trzydziestoletnią i siedmioletnią, zapomina, że się tak wyrażę o sobie; ubożeje materyalnie, język idzie w poniewierkę, wyższe warstwy niemczeją, a pod determinacyjnymi rządami dochodzi do tego, że synowie kraju zmuszeni są rzucać swoich i dla chleba zaciągać się w służbę obcych potęg, aby się stać narzędziem w rękach despotycznych do ciemiężenia innych narodów. — I zdawało się, że naród ten przeznaczony jest z woli Wszechmocnego na zagładę. Lecz Ten, który kieruje losami narodów złożył iskrę życia w ten naród. I o dziwo! Zrazu jakby jakie błędne światełko powstaje jeden, potem drugi, trzeci........ dziesiąty syn tej krwawej ziemicy Husa, i tak jak przedtem prapradziadowie walczyli orężem, tak oni budzą naród słowem. Zrozumieli, że tylko cześć dla języka ojczystego może wskrzesić naród. Robotę swą rozpoczęto badaniami nad językiem ojczystym. Dość wspomnieć Dubrawskiego, Hankę, Palackiego i tylu innych. Nie jest moim zadaniem opisywać dzieje odrodzenia tego dzielnego narodu, dzieje pełne poświęceń, zaparcia się, usiłowań pojedyńczych jednostek, ale chciałbym przejść się z łaskawym czytelnikiem dzisiaj po tej ziemicy, na której mieszka naród tak wytrwały, pracowity a tak dzielnie broniący swych praw. Chcąc wyrobić sobie jakie takie zdanie o obecnym stanie tego narodu, trzebaby rozpatrzeć się we wszystkich kierunkach jego prac społecznych, a co jest rzeczą dość trudną i mozolną. Jeden z myślicieli powiedział, że najprędzej i stosunkowo najlepiej charakter i ducha narodu poznać można z jego instytucyi.

I rozpatrując się w instytucyach czeskich widzimy wiele instytucyj i Towarzystw, które pracą i nadzwyczajną skrzętnością wżyły się, i spoiły z życiem narodu. Jedną taką nierozłączną a że tak powiem nałogową, a zarazem najdosadniej okazującą charakter i ducha narodu instytucyą, jest instytucya Towarzystw gimnastycznych, tak zwanych: „jednot sokolskich“. — Wtakich to jednotach zbierają się młodzi, dojrzali i starzy, różnych stanów, aby wieczorem po całodziennej pracy ciało wskrzepić. Urzędnik schylony nad biórkiem, kupczyk zwijający się po sklepie, rzemieślnik ciężko fizycznie pracujący, nauczyciel zmęczony podczas godziu szkolnych żywością dziatwy; — wszystko to, gdy się zbliża godzina ćwiczeń, spieszy do jednoty, aby wśród żywo wypowiedzianej komendy i tempa, wesołości towarzyszy i szybko wykonywanych ruchów, zapomnieć o troskach codziennego żywota. Tym sposobem ćwicząc ciało odpoczywa duch. I godzina tak pożytecznie spędzona nadaje znowu świeżość umysłu, a taki sokol wróciwszy wieczorną godziną do domu, z uśmiechem na ustach, zdrów i czerstwy, wita pogodną twarzą rodzinę, a tak pokrzepiony oddaje się błogiemu spoczynkowi.— Z ogólnego wziąwszy stanowiska, takie jednoty sokolskie nie tylko przyczyniają się do utrzymania ciała w należytym stanie, ale co ważniejsza wyrabiają także jedność, wspólność myśli, słowem tworzą ogniska, gdzie ludzie różnych zajęć, stanowisk, rozmaitego wykształcenia, czują się równymi braćmi sokołami. Takto nasi bracia Czesi pracując umysłowo nie zapominają o ciele.

Takich jednot w Czechach jest do teraz . .	107
w Morawii	19
	126

Najstarsze jednoty założone w roku 1862. w liczbie 11 były w następujących miastach: Bolesław młody, Brod żelazny, Królewski dwór, Jaromerz, Jiczin, Kolin, Kutna Hora, Paka nowa, Praga, Przybram i na Morawie Berno. Od roku 1862. do 1886. przybyło zatem 115 jednot. Aby dać wyobrażenie o rozwoju jednot, podaję tutaj następujące tabliczki do przejrzenia:

W r. 1865. było 20 jednot z 1.949 członkami,
„ 1885. „ 137 „ 17.424 „

Majątek zaś tych jednot wynosił 344.951 zl. 77 ct.
Nauczycieli gimn. było zatrudnionych w tych jednotach w roku 1865. 63
„ 1885. . . . . 416.

W porównaniu z rokiem 1884. t. j. przez rok jeden przybyło jednot 39. z 1111 członkami. Przybytek bardzo znaczny jak na rok jeden.

Cyfry te zawierają także ilość jednot, członków i nauczycieli Towarzystw gimnastycznych w innych słowiańskich prowincyach państwa Austro-Węgierskiego, co tak wielkiej nie robi różnicy zwłaszcza, że wszystkie te Towarzystwa nie przenoszą liczby 10. A u nas? (C. d. n.)

W sprawie
naszych towarzystw muzycznych.

(x) Niedawno temu pojawił się w jednym z dzienników lwowskich (dodajmy nawiasowo: — w znanym organie *liberyjnym*) artykuł ze Stanisławowa, w którym autor podnosi niezmierny rozwój towarzystwa muzycznego im. „Moniuszki“, konstatując równocześnie upadek drugiego towarzystwa, t. j. tow. „miłośników muzyki“. Okoliczność ta skłania mię do zabrania głosu i wypowiedzenia kilku uwag w tej sprawie. Być może, że słowa moje sprawią przykrość tej, lub owej stronie, ale okoliczność ta niewstrzymuje mnie od

wykazania zalet i wytknięcia błędów, albowiem jestem zdania, że dyskusya może wyjść tylko na pożytek sprawie — nigdy zaś szkodzić jej nie będzie. Dyskusya taka może sprowadzić pewne porozumienie między stronami wojującemi, a nawet wywołać zlanie się towarzystw w jednę całość, o czem pod koniec mego wywodu napomknę.

Ażeby móc rzec należycie rozebrać, przejdzmy po krótce historyę obu towarzystw i cofnijmy się w tym celu o 15 lat wstecz. W tym to czasie powzięło szczuplutkie kółko amatorów muzyki myśl, ażeby produkcye muzyczne, dostępne jedynie dla ścisłejszego grona, uczynić przystępnemi także i dla szerszej publiczności i aby w tym celu założyć towarzystwo muzyczne. Myśl ta przyjęła się rychło i niebawem powstało towarzystwo, ubogie w środki materjalne, ale bogate w siły artystyczne. Było to towarzystwo *„miłośników muzyki“*. Podobnie jak dzisiaj lwowska „Lutnia“, tak samo i nasze młodziutkie podówczas towarzystwo dawało produkcye najpierwszych kompozytorów w tekście oryginalnym, a publiczność miała sposobność słyszeć chóry i partye solowe we wszystkich językach — bez względu na narodowość. I stało się towarzystwo ogniskiem, około którego gromadził się cały świat muzykalny. Towarzystwo miało chór męski miało chór damski, a stosownie do możności pielęgnowało także i muzykę instrumentalną. Kierownictwo objął z grzeczności wielki przyjaciel muzyki, który nie szczędził ani trudu, ani też ofiar, aby w towarzystwie zgromadzić wszystko, co tylko tej sztuce hołdowało. Jego niestrudzonym usiłowaniom zawdzięcza towarzystwo swój byt po dzień dzisiejszy i przetrwanie niejednej ciężkiej chwili. A były chwile ciężkie — bardzo ciężkie i zdawało się nieraz, że byt towarzystwa wisi na włosku. Każdą taką chwilę umiano jednak zażegnać i zdołano zachwiane towarzystwo postawić znowu na nogi. Bywało nieraz, że liczba czynnych członków towa, rzystwa już tak zmalała, jakby już ostatnia dla towarzystwa wybiła godzinka, a przecież towarzystwo nie upadło, bo staraniem kierownika kształciły się nowe siły, które nawpół już martwe ciało powołały napowrót do życia. Po ciężkich chwilach nastały i lepsze; towarzystwo szybko się rozwijało, liczba członków wzrastała i byt towarzystwa został pod każdym względem zapewniony. Udatne produkcye chóralne i produkcye kwartetu smyczkowego, które nawet w większych miastach i wobec surowszej krytyki znalazły zasłużone uznanie, sprawiły, że na popisach gromadziła się sama śmietanka towarzystwa i że sława towarzystwa „miłośników muzyki“ nawet poza granicami miasta utrwaloną została. Były to owoce ośmioletniej, uciążliwej pracy, wytrwałej pilności i znacznych ofiar materyalnych.

Kiedy towarzystwo „miłośników muzyki“ było w najpełniejszym rozkwicie, rozniosła się pewnego pięknego poranku wieść, że w mieście zakłada się drugie towarzystwo, które jedynie, albo też przeważnie pielęgnować będzie tylko muzykę narodową. Wieść ta wywołała wielkie poruszenie w świecie muzykalnym. Trąbka werbownicza zabrzmiała, a inicyatorowie nowej myśli rozlecieli się na wszystkie strony, aby sprowadzić wojsko pod świeżą chorągiew. Nieszczęśliwym był wówczas ten, kto się zdradził znajomością czytania nut, lub tylko przyznał, że nuty kiedykolwiek widział, bo taki był dopóty oblegany i nielitościwie atakowany, dopóki się nie zaciągnął do nowego obozu. Na czele tego obozu stali malkontenci, rekrutowani z tow. „miłośników muzyki“, którzy pod pozorem wprowadzenia reform wywoływali ciągle niesnaski w towarzystwie, a wzgardzeni przez wszystkich, rzucili klątwę na dawne towarzystwo i rozpostarli nowy sztandar. Przez nacisk, wyzyskiwanie socyalnego stanowiska i różne inne — mniej lub więcej godziwe sposoby zdołało zgromadzić to ciało zastęp zwolenników około siebie i na tej drodze powstało w mieście naszem drugie towarzystwo muzyczne im. *„Moniuszki“*. Kierownictwo towarzystwa zostało oddane w uzdolnione ręce, a tak przy pracy i usiłowaniach zdołano publiczność i dla tego towarzystwa przychylnie usposobić. Naturalnie, że ze wszystkich stron były do pokonania trudności i tylko wytrwałości ówczesnego kierownika zawdzięczyć należy, że towarzystwo prosperowało i że już po roku ukazał się nawet chór damski na estradzie. Tow. muz. im. „Moniuszki“ prosperowało i rozwijało się wówczas we własnych granicach ale nie kosztem drugiego towarzystwa. Później założono szkołę muzyczną, która miała na celu kształcić i przysposabiać nowe siły dla towarzystwa.

Niedługo potem oddano kierownictwo towarzystwa w inne ręce, a z chwilą tą nastąpiła stanowcza zmiana w towarzystwie. Nowy kierownik wprowadził do produkcyj chóralnych akompaniament instrumentalny i w ogóle zakreślił większe pole dla muzyki instrumentalnej, aniżeli to było dotychczas. Od tego też czasu muzyka wokalna została upośledzona i jako taka dawała się rzadko słyszeć. Wprawdzie ubytek ten zasłaniało się i zasłania dotychczas popisami sił solowych, nie wykształconych w towarzystwie, ale ubytek jest nadto wielki, aby się dał takimi sztucznymi eksperymentami nagrodzić.

Co się tyczy programu, te podnosimy z uznaniem, iż pielęgnowała się i pielęgnuje przeważnie muzyka narodowa ale zarazem nie pojmujemy dla czego tak często karmi się publiczność kompozycyami p. M. B., o których wartości bardzo sprzeczne są zdania. Nie pojmujemy także, dlaczego dyrektor artystyczny, zwłaszcza taki, który dość przyzwoicie jest wynagradzany nie odda się towarzystwu o tyle, aby to towarzystwo zdolne było wykazać jaki-taki postęp, aby staraniem dyrektora nabywało towarzystwo świeżych i dobrych sił i aby istniejące siły nie opuszczały towarzystwa. Niestety wszystko dzieje się wprost przeciwnie, a produkcye muzyczne nie tylko, że nie wykazują postępu, ale z każdym dniem tracą na wartości, której nie dodają nawet soliści, popisujący się na występach.

Jeżeli braki te zastąpić ma rozwój szkoły muzycznej, w której udziela się nauka gry na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli, to nasuwa się pytanie czy w ogóle taka szkoła jest potrzebną? Wszakżeż szkoła ta nieposiada lepszych nauczycieli, jak są ci, którzy udzielają lekcyj w domach prywatnych, wszakżeż nauka nie udziela się pod korzystniejszymi warunkami, jak są w mieście przyjęte, gdzie prócz tego odwiedza nauczyciel ucznia, nie zaś uczeń nauczyciela! Owoce tej szkoły winno nam zresztą kierownictwo towarzystwa wykazać, bo my nie możemy zwać to sukcesem towarzystwa, jeżeli uczniowie produkują się na t. zw. „popisach“ śpiewem i grą innej szkoły!....

W tych warunkach jest rzeczą widoczną, że towarzystwo traci coraz więcej na artystycznej wartosci, a zarząd pragnąc przyspożyć nowe źródła dochodu na pokrycie znacznych wydatków — werbuje jak tylko może nowych członków, W agitacyi werbowniczej doszło już do tego, że gdy kto świeżo do naszego miasta przybędzie, zaraz odbiera wizytę od reprezentacyi towarzystwa, która jawiwszy się u niego w pełnej gali zaprasza uprzejmie o wpisanie się w poczet członków towarzystwa. Naturalnie, że reprezentacya zapomina przytem objaśnić nowego członka o niektórych warunkach, a tak ofiara dowiaduje się dopiero po otrzymaniu karty legitymacyjnej i statutów o tem, że ma na cały rok ręce związane. Wielką rolę odgrywa w agitacyi werbowniczej i stanowisko służbowe, które aż do najskrajniejszych granic bywa wyzyskiwane. Nie chcemy tytułować takiej agitacyi dosadniejszem słowem jak natręctwo, ale jakże napiętnować taką agitacyę, w której główną rolę gra potwarz, w której poniewiera się wszelką zasługę i w której stosunki jednostek w niegodny sposób się narusza?! Każda agitacya ma swoje granice — też i tutaj powinno się pamiętać na słowa: „tylko dotąd, ale wara dalej“. Konkurencya zresztą powinna tylko uszlachetniać, a wzajemne prześciganie się na polu muzyki, powinno sprawiać przyjemność stronom walczącym — a my tymczasem cóż widzimy? Otóż stoi przed nami zarozumiały wróg, który nie przebiera w środkach, aby konkurenta zgnieść — tego konkurenta, który niema odwagi do użycia równie niegodziwych środków, aby swą przewagę artystyczną cisnąć światu przed oczy! Na właściwej drodze i bez posługiwania się potwarzą stańcie do walkl, a zwycięztwo wasze będzie dopiero wtedy prawdziwe.

W szczupłych murach naszego miasta trzeba się liczyć ze siłami, jakie są pod ręką, bo te ostatnie nie dadzą się wziąć stamtąd, gdzie ich niema. Siły te należy przeto szanować i należy starać się o to, aby w towarzystwie panowała harmonja i zgoda. Towarzystwo składa się z wolnych obywateli, których tylko zamiłowanie dla sztuki łączy, toż trzeba tych obywateli umieć uszanować, trzeba się z nimi przyzwoicie obchodzić, nie zaś smagać ich knutem, boć niema tak naiwnych ludzi, aby za odbierane razy jeszcze płacić chcieli!

Fakt, że produkcye wokalne młodego towarzystwa nie wytrzymają porównania z takiemiż samemi produkcyami starszego towarzystwa naprowadza mię na myśl, iż w połączeniu obu towarzystw możnaby znaleść lekarstwo na to złe. Myśl połączenia obu towarzystw była już nieraz poruszaną, ale zaniechano ją za każdym razem z powodu, iż nieumiano wynaleźć odpowiedniej podstawy, na której by się to połączenie mogło oprzeć. Ja — znając dokładnie stosunki — proponuję oparcie połączenia na tem, *iżby starszemu towarzystwu oddano muzykę wokalną, zaś młodszemu muzykę instrumentalną i szkołę*, — tę ostatnią tylko wtedy, jeżeli pomimo nieudowodnionej potrzeby chcianoby obstawać za dalszem jej istnieniem. Wniosek ten mój oddaję pod publiczną dyskusyę.

KRONIKA.

— **Odczyt dr. G. Karpelesa** zwabił 27. b. m. do sali kasynowej nie zbyt liczną publiczność i to przeważnie inteligencyi izraelickiej. Prelegent obrał przedmiot nie bardzo wdzięczny i dla ogółu za jednostronny a mało zajmujący t. j. o *„literaturze żydowskiej“*, — o której istotnie chyba tylko tak mistrzowski mowca jak on, — przy swej szalonej pamięci i nadzwyczajnej erudycyi, mógł coś interesowniejszego przytoczyć i bodaj chwilami uwagę słuchacza zająć.

— **Zabawę domową** w Towarzystwie „miłośników muzyki“ — odłożono z 1 na 3. b. m, niechcąc psuć w tym samym dniu odbywającej się w innem Towarz. zabawy. Panie raczą nie przeoczyć, iż zaproszenie podnosi wyraźnie: *„Toalety domowe!“*

— **Towarzystwo „Rodzina“.** W miesiącu styczniu przystąpiło 8 nowych członków t. j. jeden wspierający a siedmiu rzeczywistych.

Przychód był od członków wspierając . . 4 zł. 50 ct.
„ „ rzeczywist. 136 „ 30 „
razem . . . . . . 140 zł. 80 ct.
Z tego Wydziałowi centralnemu odesłano . . . . 98 zł. 75 ct.
pozostało na fundusz zapomogowy . 42 zł. 05 ct.

Zapomogę otrzymał 1 członek w kwocie 12 złr. 50 ct. — zaliczkę otrzymało 5 członków w łącznej kwocie 95 złr.

— **Kwotę 25 złr. a. w.** złożył do rąk naszego redaktora p. mecenas dr. Gajewski ze Lwowa na cele dobroczynne. Z tej wręczono p. prof. Głowackiemu 15 złr. a. w. na opłatę szkolnej taksy za biednych a dobre postępy czyniących uczniów, zaś 10 zlr. rozdano przez p. Władysława Czerwińskiego 3 ubogim a wstydzącym się żebrać rodzinom, t. j. p. H. (staruszce) 4 złr, p. Z. 3 złr. i p. K. 3 złr. a. w. — Szlachetnemu dawcy składamy imieniem obdarzonych szczerą podziękę.

— **Braciom Jonasom** właścicielom nowo tu otworzonej drukarni, — udzieli pewnie trójwłosy kanclerz wielkiej Germanii już co najmniej tytuł „misionarzy cywilizacyi germańskiej“ za popieranie jego dążeń: *„precz z Polakami!“* Ciż bowiem sprowadzili jakiegoś niemczyka, a natomiast wydalili bardzo zdolnego pracownika p. Kar. Han. pozbawiając przezto dla swoich germańskich sympatyi, bytu i utrzymania całej rodziny, — drugiemu p. An. Med. na którego miejsce też niemczyka przyjęto, dano uwolnienie od 1., — zaś pp. J. Dr. i J. Jan. widząc takie oburzające postępywanie i biedując i tak z braku regularnych wypłat i t. p. porzucili sami tę filię bismarkowskich uczuć. — Wprawdzie tłómaczą się ci pp. (recte właściwy konsyliarski, posiadacz tej drukarni), że robotnicy niemieccy są tańsi, — czy wzgląd ten jednak w obec poczucia narodowego może zasługiwać na uwzględnienie, tembardziej, że ciż sami polscy pracownicy też na tę samą niższą płacę przystawali? Istotnie zadziwia nas jak taki p. Wład. Kol., którego znamy z innych zasad i przeszłości, może w podobnym zakładzie swą osobą szarzać i stawać się niejako wspólnikiem podobnych antinarodowych tendencyj. Biedacy ci, pozbawieni z swojemi rodzinami chleba, szukali w naszej redakcyi rady i pomocy, — po które odesłaliśmy ich do kompetentniejszych. O ile nam wiadomo, udać się oni mieli do Lwowa do inspektoratu przemysłowego który spodziewać się należy, rozpatrzy bliżej obowiązki p. p. Jonasów w obec tych petentów umową osobną na się przyjęte i udzieli im skutecznej, prawnej obrony i pomocy.

— **Curiosum pocztowe.** Ze Stanisławowa wysłano list pod adresem: *„Wielmożna Pani L. Janicka, ulica Żółkiewska l. 97. we Lwowie“*. — W parę dni później zwracają nadawcy tenże sam list z następującym dopiskiem: *„Pani Żółkiewska 79. wyprowadziła się; — niemeldowana“*. — Dokładność urzędowa podziwu godna.

— **Z Tyśmienicy** donoszą nam, że zawiązało się tam konsorcyum z najwybitniejszych obywateli tamtejszych celem poszukiwania nafty, której ślady odkryto na gruncie nauczyciela tamtejszej szkoły i właściciela folwarku p. Piotra Malaniuka. W tym celu udali się ciż już po raz wtóry do p. Stanisława Szczepanowskiego w Kołomyi znanego i pierwszego u nas fachowca w tym zawodzie z prośbą, ażeby raczył przybyć i na miejscu rzecz zbadawszy pokierować niejako dalszą akcyą w tej sprawie. Niestety prośba ta współobywateli, została dotąd bez odpowiedzi. Dla tego miasta niegdyś słynnego z handlu i bogactwa, a dziś tak podupadłego, byłoby to istną łaską Opatrzności Bożej i ocaleniem od nieochybnego, zupełnego upadku, gdyby usiłowania te szczerze podjęte uwieńczone zostały jak najlepszym skutkiem i wydały najpomyślniejsze rezultata. Z naszej strony zasyłamy sąsiednim obywatelom, z którymi nas łączą węzeł życzliwości, stosunki handlowe i ustawy konstytucyjne, nasze staropolskie a szczere: *„Szczęść Boże!“*

☞ Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za takowe nie bierze. ☜

Nadesłane.

Wielce szanowny p. Dr. Galusiński członek kasyna mieszczańskiego w Stanisławowie, raczył przy zgłoszeniu mej osoby do kasyna uskutecznionem również przez członka tegoż, w rubryce dla uwag umieścić owe zdanie dwa razy, a mianowicie: po raz pierwszy: *„zgłoszony nie ma żadnego stanowiska“*, po raz wtóry t. j. po rozważnem namyśleniu się, do czego mimo swojego doktoratu, aż namysłu potrzebywał, by po raz wtóry znów głupstwo palnąć — poprawiając *„zgłoszony nie ma stałego stanowiska“*.

Nie znam szanownego pana Dr. Galusińskiego osobiście, ale brak taktu i logiki tegoż, nadzwyczaj mnie zastanawia.

Dr. praw nie ma żadnego stanowiska?
Dr. praw nie ma stałego stanowiska?
A Dr. medycyny?!?.....

Żałuję mocno, że jesteś p. Dr. G. moim kolegą co do tytułu i godności akademickiej, cieszę się niewymownie tem, iż obaj w jednym zawodzie niepracujemy, iż nie jedna „alma mater“ nas tą godnością stanowiącą szczyt ludzkich dążności uraczyła; ubolewam bardzo, że „alma mater“ — po pasierbowemu Cię traktowała.

Stoisz szanowny Panie Eskulapie na stopie wojennej ze znaczeniem wyrazu „stanowisko“ a w szczególności z atrybucyami „żadne i niestałe“. Maleńka doza ekonomii społecznej wcale by otrzeźwiająco na lekarski umysł Dr., który ma prawo uchodzić za wykształconego — nie działała. Jeżeli Pan Dr. Gal. jest zdania, że pieniądz nadaje stanowisko, to mogę go obsypać pieniądzmi od głowy do stóp, ale aby być skromnym i nie przyznać monecie pierwszeństwa powiem, obaj pieniędzy nie mamy.

Jeżeli pan Dr. Gal. sądzi, że wiedza nadaje stanowisko, to wobec krytyki pańskiej na tablicy własnoręcznie dwa razy umieszczonej, śmiało bez wyrzutów sumienia, rzec mogę, że co do wiedzy człowiek z takim poglądem kollegować ze mną nie może!

W każdym razie proszę warować godność stanu, i radzę przed napisaniem jakiegoś sądu zwoływać consilium.

Dr. Bernard Hauslich.

Wydawca: K. Kuliński.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.